№ 22. Warszawa, Sobota 10 (22) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT
GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Swiąt.

BIURO REDAKCJI, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

Dziś św. Marji Magdaleny.
Jutro św. Apolinarego Bis.

OD REDAKCJI.

Dokładne uregulowanie ekspedycji pocztowej i miejskiej postawi nas niedługo w możności wydawania „Antraktu“ codziennie *przed godziną dziesiątą rano*. Dotąd zaś pismo nasze wychodzi *najpóźniej o godzinie jedenastej przed południem*. Ponieważ jednak dochodzą nas skargi, iż niektórzy z łaskawych prenumeratorów otrzymują to Pismo dopiero nad wieczorem, przeto upraszamy każdego, z dalej nawet zamieszkałych abonentów, ażeby raczył zawiadomić redakcję czy przed godziną 3-cią odbiera „Antrakt“ codziennie.

× Tak więc, w przyszły piątek, Dyrekcja teatrów rządowych obchodzić będzie uroczystość artystyczną na cześć świeżo zmarłego Aleksandra hr. Fredry. Będzie to widowisko złożone z fragmentów rozmaitych sztuk znakomitego Nieboszczyka.

Rozumie się, że wszyscy artyści sceny warszawskiej, przyjmą udział w tej pamiątkowej uroczystości—bo wszyscy oni, od najcelniejszych do małych, czują że tym sposobem wypełnią święty obowiązek względem cieniów Autora, który rwanemi z ducha swego kwiatami przystrajał ich czoła, tchnieniem swego genjuszu ogrzewał ich serca, a myślą szlachetną i wzniosłą, unosił w czyste sfery Prawdy i Piękna. Wszystkie tedy główniejsze postacie stworzone przez Fredrę, cały ten świat Jego serdeczny, zjawi się razem na scenie, jak jedna rodzina ubłogosławiona duchem swojego twórcy.—Cześnik i Łapka, Geldhab i Klara i tyle jeszcze innych, olbrzymich kontrastów, sposągowanych przez grę najpierwszych artystów, od lat tylu—przesunie się przed oczami widzów, którzy zapewne w tym dniu uroczystym napełnią salę teatru.

Wprawdzie przedstawicielka jednej z najsympatyczniejszych postaci fredrowskich—Klara—co owiana powietrzem rodzinnem czaruje nas urokiem swobody dziewiczej, nie znajduje się w tej chwili w Warszawie—lecz, bądźcie spokojni czytelnicy! Prześliczny fragment „Ślubów“ nie osieroci pamiątkowego na cześć Fredry widowiska, bo panna Romana Popiel, która bawi na urlopie, oddzielona jest od Warszawy, tylko godzinami kilku. Przebieży ona, choćby na skrzydłach talentu i młodzieńczego uczucia, tę krótką przestrzeń ażeby i myśl odświeżoną tchnieniem wiejskiej aury i duszę ukojoną spokojem natury, ofiarować na uczczenie wielkiego poety będącego chlubą tej sceny, na której i ona także nie jeden już kwiat zebrała. Każdy talent prawdziwy ma w sobie, od Boga już dane, poczucie obowiązków moralnych i nic go od ich spełnienia nie wstrzyma.

—

× W ubiegły Wtorek, w teatrze Skierniewickim na Foksalu, na żądanie JO. Ks. Bariatyńskiego, artyści dramatyczni, pod dyrekcją p. Cybulskiego, odegrali dwie komedje: „Żony płaczące“ i „Dwóch głuchych,“ wobec księcia, Jego rodziny i zaproszonych osób.

—

× W Alhambrze, zamiast tragedji: „Hrabia Essex“, odegrano we czwartek dwie sztuki Fredry: „Zemstę za mur graniczny“ i „Damy i huzary“. Osób zebrało się cóś ze dwieście, a dochód przyniósł kasie teatrzykowej rubli *czterdzieści siedm z kopiejkami*! Czyżby deszcz wpłynął na ten niespodziewany a dość smutny rezultat? Być może... radzi jesteśmy w to wierzyć.

—

× **Repertuar teatru Letniego na bieżący tydzień.** W niedzielę—„Niema z Portici; w poniedziałek — „Panna de Belle-Isle“; we wtorek — „Straszny dwór“; we środę — „Radcy pana radcy“ (debiut panny Leokadji Biron) i „Na ulicy“ (debiut p. Stromfeld); we czwartek—„Hrabina“ (debiut panny Antoniny Matuszyńskiej); w piątek — Widowisko na cześć pamięci Fredry; w sobotę — „Hans Jurga“ (debiut panny Juljani) i „Stara romantyczka“ (debiut pana Turczynowicza); w niedzielę—„Opieka wojskowa“ i „Piosnka pana Fortunata“.

—

— Ile płacisz za twoją ciupę? zapytał Józio Władzia, rozglądając się po jego podstrychowym apartamencie.

— Należy się 10 rubli na miesiąc—a dziś właśnie upływa. Oho! tylko co nie widać... stróża lub woźnego z pozwem, od mojego kamienniczka.

— Jakto! więc płacisz zdołu?

— Oszem *z góry*, bo przecież mieszkam aż na czwartem piętrze.

—

× Obecnie w Warszawie wytworzył się już nowy lecz stały sposób zarobkowania. Przy zwiększającej się ciągle liczbie gazet i pism perjodycznych, daje się uczuwać nieodzowna potrzeba, tak zwanych „roznosicieli“ którzy odnoszą prenumeratorom do mieszkań, zaabonowane przez nich gazety a zara-

ZA POZWOLENIEM, CZY WOLNO PROSIĆ O OGIEŃ!

ROMANS.

I.

Izabella była piękną jak noc.

Jak ta noc co się oczami gwiazd żarzy, namiętnym głosem słowika odzywa, z pod skrzydeł cieniów, przesyła pocałunki zefiru,

Izabella była nocą, słowikiem i zefirem. Była piękną jak szatan a miała dystrybucję na Rymarskiej ulicy...

Życie jej było kluczem, bowiem nieustannie zamykała i otwierała.

W dzień sklep a w nocy serce i to była harmonja interesu z uczuciem...

Gdy ostatni kupujący wyszedł, usiadła zamyślona przy stole...

Przed nią leżał arkusik różowego papieru.

Myśl kobieca lubuje się w tym kolorze. Serce jej drżało. Duch szamotał się w walce wewnętrznej, krew barwiła rumieńcem jej twarz prześlicznie owalną.

Widział to wszystko posążek Bismarka z którego ust bronzowych wychodził płomyk gazu—blady....

. . . .

II.

Ferdynand spał.

Czy jest co milszego nad sen?

Tylko miłość.

Wszedł posłaniec.

Ferdynand zerwał się na równe nogi—zdawało mu się że ze skórzanej torby posłańca wychodzą płomienie, że z czerwonej czapki wyskakują iskry elektryczne....

— Daj, daj co żywo! zawołał.

Drżącą ręką rozerwał kopertę i głosem od wzruszenia drżącym rzekł:

— Nareszcie!

Ubrał się i wyszedł... Nie — wyleciał jak bomba.

List leżał na podłodze...

W tej chwili bojaźliwa mysz wychyliła się z kryjówki.

Gdyby była umiała czytać, to z pewnością poznała by charakter Izabelki.

„Muj Ferdziu! jesteś zwycięzcom Kocham cie, i za godzine bende w ogrodzie gdzie wisz;“

Bonć zdruf

Żabcia.

III.

On się spieszył.

Droga wydawała mu się daleką, bruk nieprzebytym—dorożki ani na lekarstwo!

Biegł jak na skzydłach bo miłość dodaje skrzydeł—to odkrył Szekspir.

Ferdzio pędził.

W ustach miał złotówkowe cygaro: Miał ogień w śercu, żar w mózgu i dym w ustach...

— Panie, zagabnął go przechodzący, porządny jakiś obywatel, czy wolno prosić o ogień...

Któż odmawia ognia przyzwoitym obywatelom?

Otyły człowiek wydobył cygaro, maszynkę do obcinania; obciął łebek i zaczął zapalać.

Ferdzio stał jak na szpilkach.

— Przepraszam kochanego dobrodzieja, mówił człowiek tłusty, pykając i rozdmuchując ogień, ale dzisiejsze cygara djabła, mości dzieju, są warte... O! widzi pan, ani weź...

Ferdzio bladł.

— Dawniej, jak sprowadzałem z Prus za licencją, to tego... cóż chciałem mówić? Aha!

zem i sprzedają niektóre z pism po ulicach i miejscach publicznych.

Otóż, tacy roznosiciele, składający się przeważnie z podrostków a nawet i z dziesięcioletnich dzieci, za kilka godzin codziennego po mieście biegania, zarabiają więcej niż niejeden ciężkopracujący rzemieślnik lub szwaczka, przez dzień cały schylona nad igłą czy maszyną.

Oprócz bowiem, stałej pensji miesięcznej wynoszącej do 7 rubli, chłopcy ci otrzymują od każdego z prenumeratorów, przy końcu miesiąca, co najmniej, po 5 kop. *na piwo*, a na Nowy Rok przy roznoszeniu powinszowań, dostają dość znaczną kolendę. Ponieważ jeden taki roznosiciel oddaje po parę set i więcej egzemplarzy gazety, i ma z tego źródła, co miesiąc do 10-u rubli, to z dodaniem kolendy i procentem jaki mu przynosi sprzedaż pism humorystycznych i innych w dnie świąteczne—zarobić może razem, w przecięciu, od 20 do 25 rubli miesięcznie! Pomimo jednak tak hojnego wynagrodzenia, chłopcy ci z małym bardzo wyjątkiem, lekceważą je, dopuszczając się ciągłych nadużyć, ze szkodą wydawców i prenumeratorów zarówno—a wypędzeni za niedbalstwo lub przeniewierzenie się z jednego pisma, przechodzą do drugiego nie myśląc o poprawie zgoła. Otóż, czy nie możnaby takiego roznoszenia gazet i pism, powierzyć kobietom, które do takiej lekkiej pracy posiadają sił dosyć i które tym sposobem, mogłyby zarabiać więcej daleko niż igłą lub praniem bielizny. Jeżeli dodamy do tego, że roznoszenie gazet zaczyna się, po większej części, od poobiednich godzin a kończy się wieczorem, zostawiając roznosicielom całe dopołudnie i znaczną część wieczoru do swobodnego rozporządzenia, to mniemamy iż zatrudnienia tego mogłyby się podjąć nawet ubogie matki rodzin, po zgotowaniu dzieciom obiadu i załatwieniu innych gospodarskich czynności.

W Wiedniu, już od lat kilku, kobiety trudnią się takiem roznosicielstwem gazet i zarabiają sobie na dostatnie utrzymanie—toż samo praktykuje się także w Paryżu, Londynie i w Petersburgu, a i w Warszawie nawet, acz bardzo rzadko dotąd, spotkać można ubogie niewiasty i z lat dziecinnych wychodzące dziewczęki, trudniące się tym nowym dla nich *fachem*. Gdyby ktoś z ludzi przedsiebierczych i czasowych, zorganizował spory zastęp roznosicielek w Warszawie, za pewną z ich strony rękojmią i wynajmował je gazetom tutejszym, to z pewnością nie tylko dostarczyłby zyskownego zatrudnienia wielu dziś w nędzy żyjącym kobietom, lecz i sobie zapewniłby nie małe a godziwe zyski.

—

„Widziałem jak z targu wracała
„Pieszczotka, aniołek mój drogi
„Miała ogórki w koszyku,
„I prosię niosła za nogi".

Historyczny ten fakt wiązaną mową opisany prze pewną mniej znaną znakomitość, miał miejsce nie dawniej jak wczoraj, w malowniczych okolicach żelaznej bramy. Bohaterka poomacku wróciwszy do domu, otworzyła karminowe usteczka, a ukazawszy dwa rzędy prześlicznych pereł, roześmiała się z całego serca brylantowym śmiechem złotej wesołości.

Co ją pobudziło do tego, czy jakie pismo humorystyczne przeczytane przed chwilą? czy wypadek komiczny, czy może jędrny dowcip straganiarki? Gdzie tam.

Jarzyny staniały, a za kilka kopiejek można się uraczyć wszelkiemi nowaljami lata.

Taką jest geneza pozytywnej radości panny Klary.

—

× Deszcz nieustanny prawie, jaki obecnie moczy z góry, a zabłaca z dołu, nieszczęśliwych przechodniów zmuszonych pieszo „cyrkulować" po ulicach Warszawy, przypomniał nam o świeżym wynalazku upowszechnionym już w Paryżu i w Wiedniu a mającym na celu ochronę krańca „nogawek" od tak niebezpiecznego dla nich zabłocenia. Wynalazek ten jest bardzo prosty, ogranicza się bowiem na wyrobieniu i zastosowaniu do obcasów obówia, ostróg skórzanych lub gutaperkowych, podobnych prawie kształtem do zwykłych ostróg wojskowych. Przyrząd ten zakładający się lub odejmujący, według potrzeby, ocala krańce nogawek od zetknięcia się z błotem i nie dozwala im błocić samych napiętków także. Kto wie z doświadczenia, ile przykrości i szkody przynosi tej części ubioru błoto uliczne, które u nas na wiosnę, w jesieni i przez część zimy tak często się wytwarza, ten oceni całą doniosłość drobnego z pozoru wynalazku i zapragnie ażeby i warszawscy także fabrykanci obówia naśladować go raczyli.

—

× W ostatnim, 28-m numerze „Ogniska Domowego," które pod staranną i najlepszemi chęciami ożywioną redakcją p. Jana Noskowskiego, znanego już chlubnie na polu tutejszego wydawnictwa, odznaczało się ciągle zacną dążnością i treścią nadzwyczaj zajmującą—spotykamy prawdziwe *Curiosum* zdolne do najwyższego stopnia obudzić ciekawość publiczną. Nie możemy lepiej określić tego odkrycia jak przytaczając objaśnienie redakcji „Ogniska," zamieszczone w tymże samym, 28-m numerze tego pisma:

„Dziwnym zbiegiem okoliczności, przyszliśmy do posiadania, bez zaprzeczenia najdawniejszego zabytku sztuki drzeworytniczej w ogóle w Słowiańszczyznie, a w szczególe w dawnej Polsce. W majątku *Szeligi małe* w powiecie Płockim, gminie *Ramutówko*, parafji *Święcieniec*, przy kopaniu dołu na kartofle, włościanin osiemdziesięcioletni Mikołaj *Zych*, uderzył rydlem o przedmiot twardy, którym jak się pokazało, był kawałek drzewa gruszkowego, zapewnie kilka wieków co najmniej spoczywający w ziemi. Po obmyciu octem, a następnie wodą, pokazało się że na tym, prawie kwadratowym kawałku drzewa, znajduje się rzeźba jakiegoś przedkilkowiekowego samoucka, może organisty. Rzeźba przedstawia jakiegoś świętego, zdaje się, *Ambrożego*—tak przynajmniej przekonywa podpis nawpół Słowiański. Drzeworytu tego, którego odbicie dajemy z oryginału, stanowiącego własność Stanisława *Kluni*, ławnika okręgu sądowego Bodzanowskiego, starego szlachcica polskiego i katolika a nie protestanta—robaki stoczyć nie mogły.

Prosimy amatorów starożytności, a głównie pana Jana *Zawiszę*, Oskara *Kolberga*, *Wejnerta* Aleksandra, Franciszka Maksymiljana *Sobieszczańskiego*, Karola *Bayera* o wyjaśnienie przedmiotu tego, ze stanowiska historji sztuki. *Koźlarz Mazowiecki.*

—

× Żebractwo rozgaszcza się niestety, coraz więcej w naszem mieście. Czyż byśmy nie mogli wymyślić środka na usunięcie tej plagi? Zdaje się że tak źle nie jest i odwołujemy się do cyfr—wszakże one zawsze mówią najwyraźniej. Otóż, w każdy piątek zwyczaj wprowadził u nas obdarzanie żebraków jałmużną parukopiejkową, jaką im udziela każdy większy lub mniejszy handelek. W sklepach, cukierniach lub restauracjach, właściciele tych zakładów wydatkują w dniu tym na miłosierdzie, biorąc przeciętnie, 30 kopiejek—co podnosi roczny wydatek w rubryce do rub. 15 kop. 60. Czyż nie byłoby lepiej składać na ten cel rocznie pięć rubli i mieć w zysku rub. 10 kop. 60, a nadto i sklep oswobodzony od żebraków? W mieście naszem istnieje, jak podaje statystyka, 70,000 handlujących, z których każdy gdyby zaofiarował 5 rubli, sumę ogółową pozyskaną z takich składek, reprezentowała by wspaniała cyfra rub. 350,000. Za tę cenę możnaby wystawić dom przytułku dla nędzarzy i raz na zawsze uwolnić się od tego proletarjatu. Projektowano w roku ubiegłym coś podobnego, z rezultatem... zero. Podnosimy więc tę kwestję rzucając zapytanie, czy nie byłoby możebnem do tego

---

już się tli. Upadam do nóg, Szanownego pana.

— Najmocniej przepraszam, rzekł Ferdzio i spojrzał na zegarek...

Brakowało jeszcze ośmiu minut.

IV.

Gdyby Ferdzio posiadał był królestwo byłby je oddał za dorożkę.

Ale fatalność chciała inaczej, bo Ferdzio nie miał połowy Królestwa, a na ulicach nie było kawałka dryndy.

Nie szedł już ale leciał.

I lubował się w myśli obrazem cudnej Izabelli.

Czuł miły zapach, jaki roznosiła jej suknia, którą praca perfumowała tytoniem, a elegancja paczulą.

Czuł w swej dłoni jej rękę, gładką jak atłas, i widział jej włosy, czarne jak smoła.

Potrącał przechodniów, przeskakiwał przez miotły stróżów, i obrywał damom ogony, nie powiedziawszy *pardon*...

Lecz cóż go obchodziły wszystkie ogony tego świata, gdy miał serce Izabelki!

Szedł młodzik blady, cienki i śpiczasty jak konduktor na dachu...

Miał w ustach papierosa Ferezli, bo takie palą zwykle wszystkie lwy w cyrkule X-tym.

— Za pozwoleniem, czy wolno? zapytał Ferdzia z uśmiechem kwaśnym jak zepsuta cytryna.

— Owszem, proszę — odrzekł Ferdzio i złotówkowe cygaro, dawało pocałunek cienkiemu papierosowi pod osłoną żółtych faworytów Lewka.

Ferdzio jęknął...

Pozostało mu tylko trzy minuty.

V.

Biegł jak koń wyścigowy, gdyby mógł siedzieć sam na sobie, to ćwiczył by się szpicrutą i bódł ostrogami byle prędzej stanąć u mety...

Niestety! nie mógł tego uczynić! Izraelita w długiej kapocie, zastąpił mu drogę.

— Ja panu co powiem...

— Czego pan żądasz?

— Ja chcę zapalić mój cygar...

— Służę panu, tylko prędzej...

— Z wielkim gwałtem, bald geszwind,— dziękuję.

Widać już było żelazne kraty ogrodu.

Ferdzio odetchnął.

Wziął do ust cygaro i pociągnął pełną piersią...

W tej chwili porwał go silny kaszel, a woń kapustosa otruła cztery muchy lecące nad głową naszego bohatera...

Roztargniony Izraelita wziął zapalając złotówkowe cygaro Ferdzia, a natomiast oddał mu zasliniony i zgryziony ogryzek *trotuarosa* kosztującego kopiejkę.

W obec tej rzeczywistości Ferdzio zaczął pluć tak strasznie, jak by miał zamiar zatopić plac Saski.

Gdy się to działo, z bramy ogrodu na ulicę Żabią, wychodziła kobieta w powłóczystej sukni, rzucając spojrzenia pełne obrażonej dumy i nieprzejednanej pogardy.

VI.

Nazajutrz rano, posłaniec doręczył Ferdziowi taki bilecik:

Panie!

Poniewasz jezdeś niegodzfcem i rzartujesz z serca uczciwej kobity, więc nie znam pana, i proszę mi się nie kłaniać na ulicy.

Izabella.

Kl. J.

zera dodać jeszcze trzy, a na czele ich postawić liczbę 35?

—

× Każde wielkie miasto ma swoje kalectwa moralne, których ukryć nie może. Przedstawicielami jednego z takich kalectw są nieszczęśliwi warjaci uliczni, którzy aczkolwiek dotknięci nieuleczoną już chorobą umysłową, nie podlegają przecież wcale gwałtownym jej paroksyzmom i jako nie groźni dla publicznego bezpieczeństwa, chodzą sobie swobodnie, samopas po ulicach miasta. Warszawa także posiada zwykle w swych murach kilku takich nieszczęśliwych fiksatów, najczęściej pozbawionych opieki domowej, zostawionych własnemu przemysłowi i miłosierdziu publicznemu. Były adwokat M. już zmarły, jakiś krawiec—obłąkany, podobno z miłości dla pewnej damy z wyższych sfer społecznych—były nauczyciel szkół i urzędnik, P. dotąd jeszcze tułający się po ulicach i zakładach publicznych, w swoim dziwacznym kostjumie—a wreszcie i stary żyd ubogi, mówiący wciąż głośno do siebie i gestykulujący żwawo a nieustannie—wszystkie te figury, znane były lub są dotąd znane, ogółowi mieszkańców Warszawy. Otóż, ów wspomniany na końcu, żyd stary, snadź zamieszkały w okolicach Starego Miasta, chodzi zazwyczaj codzień po tej dzielnicy a czasem nawet i w nocy słyszą go mieszkańcy tamtejsi. Za tułającym się w ten sposób, biednym warjatem, zdąża zwykle stado uliczników i dzieci, którzy wiedząc o tem iż obłąkany starzec nie lubi słuchać świstania i gniewa się o nie srodze, gwiżdżą mu ciągle i uporczywie, ścigając go po ulicach, aż dopiero opieka strażników policyjnych, uwalnia biednego fiksata od tej zgrai nieludzkich a raczej tylko bezmyślnych prześladowców. Słyszeliśmy iż żyd ów, po każdym dniu takim, w którym mu ulicznicy zbyt dokuczą gwizdaniem, spokojnie spać nie może a w tedy wychodzi nocą na miasto i w rozdrażnieniu nerwowem, wydaje jakieś dzikie okrzyki a nawet stuka hałaśliwie kijem, w spotkane po drodze bramy i okienice. Przed kilku dniami, snadź pod wpływem takiego ataku nerwowego, biedny ów obłąkany, przechadzał się w nocy po rynku Starego Miasta i hałasował tak wrzaskliwie, stukając kijem po bramach, że rozbudził wiele osób mieszkających od frontu tego pra-starego czworoboku.

Nie wiadomo nam, czy przy izraelskim szpitalu w Warszawie, znajduje się oddział przeznaczony dla obłąkanych i czy gmina tego wyznania, posiada fundusze na utrzymywanie takich pacjentów, z biednego pochodzących stanu? w każdym razie, powinnaby ona pomyślić o wynalezieniu jakiegoś przytułku dla tego nieszczęśliwego fiksata, a zarazem o zabezpieczeniu mieszkańców Starego miasta od jego hałaśliwych, wśród nocy przechadzek.

⊙ Do opery Mansseneta: „Król Lahory“ jaka w styczniu roku przyszłego ma być przedstawioną w teatrze Opery w Paryżu—przyspasabiają już nowe dekoracje i kostiumy. Wystawa jej podobno będzie kosztować 150,000 franków.

—

⊙ Uczeni włoscy mają urządzić w Rzymie Muzeum Galileusza, które pomieści się w byłym klasztorze Dominikanów Santa Maria Sopra Minerva, a mianowicie w tej właśnie sali, w której Galileusz pod naciskiem inkwizytorów, musiał na klęczkach wypierać się swych, tak zwanych przez świętą kongregację, *błędów*, odnoszących się do ruchu ziemi na około słońca i wyrzekł te nieśmiertelne słowa: „A jednak porusza się“.

—

⊙ P. Saint-Agnan Choler, napisał dowcipną farsę: „Parasolka“ odegraną pierwszy raz w jednym z teatrów paryskich w ubiegłym tygodniu. Treścią tej sztuki jest polowanie na mężatki, przedsięwzięte przez jednego donżuana, który złapany w samotrzask zastawiony przez sprytną dziewczynę, zmuszonym jest dla ocalenia honoru swych wybranek z nią się ożenić i prawdopodobnie pozyskać też samą monetę z raczek przyszłej żonki, jaką wypłacał mężom ubóstwianych piękności.

—

⊙ Po najznakomitszym naszym komedjopisarzu Fredrze pozostało dziewięć komedji dotąd nie publikowanych—z tych tytuł jednej „Wybranka,“ a drugiej „Szulerzy.“

—

⊙ W Paryżu odegranym został niedawno straszliwy dramat na scenie... rzeczwistego życia. Ponurym bohaterem jego był niejaki *Pretextat*, robotnik, człowiek dotąd cichy, pracowity i kochający żonę do szału. Pomimo, że jego bóswo liczyło już lat czterdzieści pięć, Pretextat w szóstym krzyżyku życia był zazdrośnym jak Otello.

Sentymenta starca... w kimże nie wzbudzą uśmiechu, a jednak doprowadziły do zbrodni.

Zazdrośny małżonek oddawna już łamał się z myślą że prawdopodobnie niedługo przejdzie na dolinę Józefata, a wtedy osierocona jego małżonka szukać będzie pocieszenia, wstępując po raz drugi w związki małżeńskie.

Ona miałaby do kogo innego należeć! ach! na samą tę myśl Pretextat dostawał zawrotu głowy. Potrzeba raz skończyć z tą męczarnią, rzekł do siebie, i zaczął rozmyślać nad środkiem zabezpieczającym od pokusy ewentualnej żonę jego małżonkę. I jeden noc środek ten znalazł i wykonał bez zawahania się. Zadusił żonę śpiącą w łóżku, potem wskoczył do studni głębokiej gdzie śmierć przerwała wątek dni szaleńca.

—

⊙ Upały w Brukselli przechodzą 30 stopni termometru Celsjusza, mieszkańcy tego miasta żaluzjami osłaniają się w mieszkaniach od palących promieni słońca, i wychodzą na ulicę tylko wrazie potrzeby załatwienia pilnych interesów.

—

⊙ W Bordeaux pozyskała wielkie powodzenie operetta Lecocqa: „Petite Mariée“.

—

⊙ W Gymnase mają grać nową sztukę: „Un deputé qui suit les bonnes“.

—

⊙ P. Gołowacki z Wilna złożył wiedeńskiej akademii nauk rozprawę: „Świętopełk Fiol i jego cyrylicka drukarnia w Krakowie z r. 1491.

—

⊙ P. Barącz wydał studjum obyczajowe pod tytułem: „Badacz“.

—

⊙ Holendrzy w Batawji, pięknem mieście na Jawie, budują nowy port, w miejscu zwanem *Taadiuk-Priok*. Koszta robót wynosić będą 75,000,000 franków. W konstrukcji tej zaznaczyć jednak winniśmy jedną osobliwość, to jest że posadą kamienną nurzającą się w morzu, stanowić będą skały koralowe. W ten sposób polipy pracując nieustannie, przyczynią się z czasem, do wzmocnienia robót wykonanych przez człowieka.

—

⊙ „Szkice“ tygodnik literacki wychodzący w Krakowie, z dniem 1 Lipca zamknął swą kartę życiową.

—

⊙ Ameryka jest krajem excentryczności. W okolicach Lafayette (Indiana) James Moore rolnik pragnący oddawna pozyskać sławę w dziedzinie wynalazków, przybył do Lafayette i wynająwszy pokój w Lahi—House oznajmił, że zabawi tu przez tydzień dla wydoskonalenia pewnego odkrycia. Moore zaraz nazajutrz zakupił deski, piłę i siekierę, i zaniósł to wszystko do swego pokoju gdzie zamknął się na klucz, aby nikt mu w pracy nie przeszkadzał — gdy po kilku dniach nie pokazywał się wcale, wyważono drzwi, i straszliwy przedstawił się widok. Moore odciął sobie głowę za pomocą zbudowanej przez siebie gilotyny. W tej piekielnej machinie topór spełniał funkcję noża, a ustawiony był w ten sposób,—że spadał z szybkością błyskawicy między rowki, wtedy gdy dogorywająca w górze przyrządu świeca, przepalała sznurek przytwierdzający topór do słupa. W miejscu gdzie głowa stoczyć się miała, Moore pozostawił skrzynkę otwartą, zawierającą bawełnę nasyconą chloroformem.

Nieszczęśliwy po dokonaniu tych wszystkich przygotowań, położył się zachowując najzupełniejszą nieruchomość, i przytwierdził do podłogi dwa rzemienie, z których jeden krępował mu nogi a drugi głowę. Doświadczenie powiodło się przedziwnie. Świeca przepaliła sznurek, topór spadł na szyję i i odciął jak nóż masło od kadłuba głowę, która stoczyła się do przygotowanej skrzyni.

Moore na przyrządzie morderczym wypisał własnoręcznie te słowa: „Machina do wynajęcia lub do sprzedania“. Tragiczny skon Moore'go, osierocił żonę jego z trojgiem dzieci.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH I UBIORÓW DAMSKICH
Władysława Lewity i S-ki.

Róg ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Poleca, znaczny wybór towarów, które sprzedawać będzie **po cenach bardzo zniżonych** a mianowicie:

Beże towar czysto wełniany	sprzedawany poprzednio po kop. 40,	obecnie na kop. 25.
Linon	„ „ „ 45,	„ „ 30.
Żagnociki francuzkie	„ „ „ 35,	„ „ 25.
Perkale „	„ „ „ 35,	„ „ 27½.
Cachemire—beige gładki i w pasy	„ „ „ 60,	„ „ 40.
Barege—Grenadine czarny pół-jedwabny . . .	„ „ „ 60,	„ „ 45.
Bareze—kolorowe	„ „ „ 60,	„ „ 40.
Taffetas de Paris wyrób czysto wełniany . . .	„ „ „ 60,	„ „ 45.
Kaszmir czarny 2¼ łok. szerokości	„ „ Rs. 1 kop. 10,	„ „ 80.
Tussor wyrób **Indyjski** surowy jedwab	„ „ „ 1 „ 60,	„ Rs. 1 kop. 20.

Szczególnie zaś zwraca się uwagę Szanownych Dam na wielki wybór **materji czarnych** z **najcelniejszych** fabryk Lyońskich, po cenach dotąd **niepraktykowanie nizkich.**

10,000 łokci Koronek Guipuro do sukien perkalowych po kop. 15. 2—0—12

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich.

PRZEWODNIK
DLA FOTOGRAFUJĄCYCH SIĘ

podług najlepszych źródeł ułożony przez **E. Wężyka** przy współudziale **Jana Mieczkowskiego.** Cena egzemplarza kop. 20.

---

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—5

RESTAURACJA
TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej

Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—15

Antoni Stępkowski

WŁAŚCICIEL ZNANEGO
HANDLU WIN i DELIKATESÓW
przy Teatralnym Placu

wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—13

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.

Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy najświeższych towarów pochodzących z najlepszych fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się szybko, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—15

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych
pod firmą

J. SOMMER

ulica Przejazd, w domu własnym, uskutecznia sprzedaż hurtową i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—18

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych
pod firmą

Simon i Stecki

(dawniej Flatau)
w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.

Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874, cenionego wysoko przez znawców.

Skład Bielizny
PAWLIKA

na Krakow. Przedmieściu w domu własnym. Posiada wielkie zapasy bielizny mezkiej i damskiej, oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—13

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych,** za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia,** i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—22

Дозволено Цензурою, Варшава 10 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.